

Od redakcji

Dzieje hrubieszowskich Żydów - którzy co najmniej od połowy XIX wieku do lat drugiej wojny światowej stanowili ponad połowę mieszkańców miasta, a w latach I wojny, kiedy to Hrubieszów został nazwany ich "przysłuliskiem", prawie 70 % ogółu - nie doczekały się jeszcze wyczerpującego opracowania.

Do Hrubieszowa przybyli w niedługim czasie po nadaniu miastu przywileju lokacyjnego - najstarsza wzmianka o Żydach hrubieszowskich pochodzi z 1440 roku. Korzystając z położenia miasta na ważnym szlaku handlu międzynarodowego, szybko podjęli ożywione, dalekosiężne kontakty. Już pod koniec XV wieku spotykamy ich w Lublinie i Parczewie, w Bełzie, Przemyślu i Lwowie. Jednym z bardziej, wówczas znanych finansistów we Lwowie, na Wołyniu i Rusi był pochodzący z Hrubieszowa Josko Szachowicz.

W dziejach miasta Żydzi stale stanowili czynnik bardzo aktywny. Z biegiem czasu opanowali handel i propinacje. W XVIII w. Do nich należało już 51% domów w mieście. Z Hrubieszowa pochodził m.in. Abraham Stern (nota bene praszczur Antoniego Słonimskiego), znany w początkach XIX w. wynalazca młockarni i maszyny do liczenia. Żydzi byli wówczas bardzo widoczni w mieście. Czynne były dwie bożnice (wzmianka o starszej z 1578 roku) i szpital. Zachowały się też wspomnienia o uboższych warstwach żydowskich mieszkańców miasta.

W latach międzywojennych byli właścicielami i pracownikami większości sklepów oraz małych zakładów przemysłowych i rolniczych. Działali we własnych towarzystwach kulturalno - oświatowych (jak "Tarbut", "Freiheiten").

Cały dorobek pięćdziesięcioletniej działalności zginął bezpowrotnie wraz z nosicielami i twórcami kultury żydowskiej w czasie II wojny światowej. Od pierwszych dni okupacji Niemcy zastosowali wobec Żydów bezwzględny, krwawy terror. Pozbawiając własności i wolności oraz odizolowując od społeczeństwa polskiego - przez zamknięcie w getcie Żydów z Hrubieszowa i okolicznych gmin - w ciągu dwu lat doprowadzili do prawie całkowitego okrutnego wymordowania - przede wszystkim w obozach zagłady żydowskiego społeczeństwa. Końca wojny udało się doczekać bardzo nielicznej grupie hrubieszowskich Żydów.

Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie od początku swojej działalności nie tylko kompletuje dokumenty do dziejów hrubieszowskich Żydów, ale i stara się upamiętnić ich działalność. W serii "Wkład regionu hrubieszowskiego w kulturę i cywilizację" wydano dwa medale: poświęcony urodzonemu hrubieszowianinowi Abrahamowi Sternowi oraz pracującemu kilka lat w Hrubieszowie Bolesławowi Leśmianowi (właściwie Lesmanowi), jednemu z najświetniejszych klasyków polskiej poezji. Z okazji odsłonięcia na cmentarzu żydowskim pomnika poświęconego "męczennikom - Żydom m. Hrubieszowa, ofiarom bestialskiego morderstwa hitlerowskiego" Towarzystwo wydało okolicznościowe pocztówki.

Nadzwyczaj cenne są kontakty TRH ze Związkiem Hrubieszowiaków w Izraelu, skupiającym dawnych mieszkańców Hrubieszowa i okolic. Szczególne zasługi dla

wzajemnej współpracy wniósł Sekretarz Związku p. Shalom Omri.

Prezentowany numer "Biuletynu" ukazuje się dla uczczenia 55 rocznicy zagłady Żydów hrubieszowskich, 500 - lecia ich pobytu w Hrubieszowie, oraz z okazji odsłonięcia nowego pomnika na cmentarzu tzw. "Ściany Pamięci".

Żydzi hrubieszowscy (kalendarium)

(1440r.) Najstarszym polskim Żydem hrubieszowskim jest Eliasz (Eliahu). W 1440 r. Akta Grodzkie i ziemskie notują, że podróżował przez Łuck do Kijowa. Kupował tam konie.

(1447 r.) Jecho Sokołowicz z Hrubieszowa dzierżawił kopalnię soli w Jasnicy [?] i cło w Samborze.

(1456 r.) W latach pięćdziesiątych piętnastego wieku dwaj Żydzi Michael i jego syn, Jehuda, byli dostawcami na dworze króla Kazimierza Jagiellończyka, importerami wina z Krymu.

(1484-7) Dwaj bracia Joske i Szach Szachniewicz, dzierżawili cło w Hrubieszowie i wielu innych miastach. Ci hrubieszowscy Żydzi byli bodaj największymi arendarzami w Polsce.

(1500 r.) Jakub syn Joski dzierżawił cło w Hrubieszowie.

(1555 r.) W 1555 r. mieszkało w Hrubieszowie 13 Żydów w 4 domach, 9 lat później mieszkało już 40 Żydów w 5 domach.

(1578 r.) Na prośbę starosty Tęczyńskiego król Stefan Batory daje przywilej Żydom hrubieszowskim na budowanie szkoły, domów dla kantora i rabina z uwolnieniem od ciężarów miastu należących, do-zwalają nadto Żydom w mieście wszelkiego handlu, rzeźnią się trudnić, mięso sprzedawać, w rynku sklepy i kramy budować i w takowych sprzedawać, browary stawiać, w tych piwo ważyć, trunki i żywność wszelkiego rodzaju sprzedawać, domy w całym rynku i mieście zakupować i zamieszkiwać, zgołą do wszelkich praw i prerogatyw na równi z obywatelami chrześcijańskimi dopuszcza, obowiązując ich do ponoszenia wszelkich ciężarów, wspólnie temiż. W tymże roku (wcześniej niż przywilej) powstała drewniana bożnica, która przetrwała (?) aż do r. 1874.

(1648 r.) Z pochodem wojsk Chmielnickiego na Zamość wiąże się zniszczenie Hrubieszowa i wymordowanie jego mieszkańców. Niewielka część gminy żydowskiej miała wtedy ocaleć (schronili się w Lublinie). Oni panowie złożyli gminę żydowską w Hrubieszowie (Chaim Halewi Hurwic).

(1658 r.) Dwaj Żydzi z Hrubieszowa Salom i Jakub procesowali się z kościołem katolickim o arendę młynów.

(1722 r.) Urodził się w Hrubieszowie dr Salom Jakub Kalmanzon, który w Warszawie zyskał sławę walcząc o równość i reformy w żydowskim życiu.

(1765 r.) Mieszkało w Hrubieszowie 790 Żydów w 135 domach.

(1769 r.) Urodził się Abraham Stern.

(1844 r.) Wybudowano szpital żydowski.

(1862 r.) W Hrubieszowie mieszkało 3605 Żydów (na 6181 mieszkańców ogółem).

(1870 r.) W Hrubieszowie mieszkało 4984 Żydów (na 8208 mk.)

(1874 r.) Wybudowano nową bożnicę.

W roku 1879 mieszkało 5341 Żydów, w 1921 r. 5679, w r.1931 r. - 7000, w r. 1939 - 7500 Żydów.

(1 grudnia 1939 r.) marsz śmierci hitlerowskiej Żydów pędzonych w stronę Bugu.

(1 czerwca 1942 r.) około 3400 hrubieszowskich Żydów wywieziono i unicestwiono w Sobiborze.

(7-9 czerwca 1942 r.) około 2000 Hrubieszowskich Żydów wywieziono i unicestwiono.

(15 czerwca 1940 r.) utworzono getto w Hrubieszowie 28 października 1942 r. około 2000 hrubieszowskich Żydów wywieziono i unicestwiono w Sobiborze.

(Wrzesień 1943 r.) - ostatnich 160 hrubieszowskich Żydów z Aufräumung - komando wymordowali Niemcy.

Opracowano na podstawie książki „ Pinkas Hrubieszów ”
W. Paszkowski

Chcę teraz przed oczy ludzi starszych przywołać coś, czego na pewno wokół nas nie ma. Chcę przypomnieć dawny świat, który nas niegdyś otaczał... Muszę kilka słów poświęcić Żydom i żydowskiej kulturze na ziemiach polskich. Ten temat wiązał się u nas zawsze z pewną egzotyką. Wiem coś o tym, bo przed laty przed kamerami pokazałem piękno żydowskich zabytków, starych bożnic i cmentarzy. Po tej audycji niektórzy telewidzowie pisali, że poruszyłem - ich zdaniem - tematy tak bardzo odległe od polskiej kultury. Otóż właśnie, gdy o naszej kulturze mowa, to powiedzmy szczerze, że Żydzi jej rozwojowi towarzyszyli. Nie podejmuję się dokonania analizy i oceny tego zjawiska. Po prostu stwierdzam, że ono istniało. Nasze miasteczka dwory, wsie stanowiły swoistą scenę, na której niemal zawsze występowali Polacy i Żydzi spleceni ze sobą interesami zgodnymi lub sprzecznymi. Scenariusz dla tego spektaklu pisało życie, trafiały się w nim epizody komiczne, czasem smutne. Zakończenie sztuki było niepolskie i nieludzkie zarazem. Żydzi w Polsce jako odrębna społeczność przestali istnieć. Pozostały po nich tylko wspomnienia dla nas starszych wciąż jeszcze żywe. Dla powojennych pokoleń problem żydowski jest czymś odległym, niepojętym, nieznanym. Pisząc dziś o tym, co przeminęło, czuję potrzebę podzielenia się myślami, które mnie nawiedzają, a dotyczą właśnie Żydów.

Wyobraźcie sobie miasteczko niewielkie, dwudziestotysięczne, położone nad rybną rzeką i rozległymi łąkami. Takich skupisk ludzkich było w Polsce dużo i nasza kultura wiele swoich specyficznych cech właśnie im zawdzięcza. Najważniejszą część miasta stanowił rynek, przy którym stało kilka, a może kilkanaście murowanych, piętrowych kamienic ze sklepami na parterze. Nie opodal rynku znajdowały się trzy przybytki boże: kościół z wysmukłą sygnaturką, cerkiew z tuzinem pękających kopuł oraz bożnica, zwana także żydowska szkołą. Miała ona dach wielki jak rozpostarty żagiel. W maju, gdy zakwitły bzy, każdy przybysz nazywał to miasteczko pięknym. Małe drewniane domki wychylały się z zieleni, ich pochylone ściany nabierały wówczas jakiegoś bajkowego sensu. Okienka domów otwierano, a na płotach schły czerwone pierzyny i puchowe poduszki. Tak kolorowo wyglądała wiosna. Drewnianych domów z gankami było u nas wiele, prawie tak samo dużo jak krytych gontami szop, stajenek i drewutni. W jesieni, gdy słońce zgasło i opadły liście z drzew, wyglądało to nieco gorzej. Wtedy spoza płotów przebierała zwykła nędza. Ale już pierwszy śnieg potrafił to zmienić, niedostatki białym i nie skalany obrusem.

Ze sławnych domów tego miasteczka wymienić można klasycy styczny dwór z filarkami - własność państwa Du Chateau których przodek przybywszy do Polski z Napoleonem wybrał miasteczko spośród innych na pewno nie dlatego, że podobał mu się miejscowy kościół. W tym pałacyku bywał często Stanisław Staszic, który miał tu rozległe dobra i przyjaciela Żyda, Abrahama Sterna, wynalazcę pierwszej maszyny liczącej. Nie opodal kościoła stoi sławna plebania, w której urodził się Bolesław Prus, a więc miasteczko to jest sławne i nazywa się Hrubieszów. Godzi się jeszcze wspomnieć o jego murowanym szpitalu. W czasach mojej wczesnej młodości pełnił on w zasadzie rolę wielkiego domu przedpogrzebowego. Mieliśmy tu również budynki carskich koszar, mimo czerwonych ścian smutne jak więzienie. A więzienie też było, ale niewielkie, czteroosobowe, na miarę ówczesnych potrzeb. W tym mieście nawiedzonym w zimie przez dyfteryt i szkarlatynę, latem zaś przez pożary, było aż kilka dzielnic, które odzwierciedlały strukturę ówczesnego społeczeństwa i istniejące w nim przedziały. Przy ulicy Pańskiej grupowały się dworki obywateli ziemskich i

najbogatszych mieszczan pretendujących od szlacheckiego pochodzenia. Na Wójtostwie, Pobereżanach, i Sławęcinnie - trzech przedmieściach - mieszkali rolnicy i ogrodnicy - coś więcej niż chłopci. Miejska biedota gnieździła się w domkach i lepiankach stojących na tyłach kościoła, szpitala i rynku.

Istniała też odrębna dzielnica żydowska, takie nasze Zatybrze. Znajdowała się ona nad błotnistą odnogą rzeki, obejmowała ulice: Wodną, Jatkową, Łazienną.

Z kościelnego wzgórza można było widzieć szarozielone dachy żydowskich ruder, szopek i chlewików. W tej dzielnicy panowała wielka ciasnota, domy tłoczyły się stały nie tylko jeden przy drugim, ale nawet jeden na drugim. Określenie takie jest pozornie nie logiczne, ale owe rozbudowane poddasza, facjatki, powyginane połacie dachów tworzyły jakąś osobliwą sferę architektury nie istniejącej w innych częściach miasta. Żydowska dzielnica charakteryzowała się tym jeszcze, że drzewa i kwiaty należały tu do rzadkości. Działo się tak dlatego, że pomiędzy budynkami i błotnymi topielami po prostu nie było miejsca na zielen w jakiegokolwiek postaci. Może przez to, gdy szliśmy z mamą na cmentarz, umorusane żydowskie dzieci zachwycone barwnymi bukietami dzieci biegły i wyciągały chude ręce prosząc o jeden bodaj kwiatek.

Tajemnicze zaułki żydowskich ulic pociągały mnie od najmłodszej młodości. W stosunku do naszej dzielnicy żydowskie środowisko tworzyło egzotyczny świat piękna zupełnie odrębnego. Przy ulicy Wodnej mieszkali rybacy, powroźnicy i mydlarze. Pierwsi przechowywali swój towar w pakach w rzece. Te skrytki na ryby przykute do grubych pali pomyślano chytrze: w ich wnętrzu były przegrody, dzięki którym karasie nie musiały obawiać się sąsiedztwa szczupaka. W targowy dzień żywe ryby wydobywano ze skrzyń i w blaszanych naczyniach przenoszono na stragany. Rybacy zachwalali ich świeżość i wyborny smak.

Powroźnicy już od wczesnej wiosny rozpoczynali swą pracę na okolicznych pastwiskach. Ustawiali tu swe wielkie, skrzypiące kota, za pomocą których skręcali powrozy i grube liny. Ich rzemiosło stanowiło jakąś dawną, przez lata doskonaloną umiejętność. Dziś już nikt nie wie, jak wyglądał warsztat prawdziwego powroźnika, i nikt nie uwierzy, jakie długie liny na nim skręcano.

Najbardziej uciążliwi dla otoczenia byli mydlarze. Przy ulicy Wodnej było kilka sklepionych piwnic, w ich wnętrzach znajdowały się okopcone piece. Właśnie tam Żydzi wytapiali tłuszcz potrzebny do fabrykacji mydła. Smrodliwy dym i zapach łaju unosił się zawsze nad tą ulicą pełną błota i brudu. Mimo to ludzie żyć tu musieli. Tu rodzili się i umierali nie wiedząc nawet być może, że istnieje inny świat.

Ulice żydowskiego miasta roły się od tajemniczych zakamarków, mrocznych sieni, wąskich przejść. Tylko tu można było zobaczyć aż tak małe okienka, aż tak strome schody i aż tak olbrzymie kałuże.

Zastanawiam się teraz, czy istniała w naszych małych miasteczkach jakaś odrębna, żydowska architektura? Wydać by się mogło, że absolutnie nie... a jednak... Niektóre domy miały przecież w sobie jakiś nieuchwytny, trudny do opisanego charakter, żydowski charakter. Jeszcze dziś jeśli widzę stary dom zachowany i trwający pomiędzy nowoczesnymi blokami, potrafię bezbłędnie powiedzieć, czy przed wojną należał on do Żydów czy chrześcijan. Łatwo to rozpoznać, już od drzwi frontowych zaczynając. W futrynie tych drzwi, z prawej strony, zobaczycie skośne wycięcie, w którym niegdyś umieszczany był zwitek pergaminu z pewnym świętym

tekstem. Podczas okupacji żandarmi niszczyli bagnetami ów schowek pastwiąc się nad kartką z hebrajskimi literami. Nie wiedzieli, lub wiedzieć nie chcieli, że rozprawiają się z Dekalogiem Mojżesza, owym osobliwym zbiorem nakazów, których jak dotąd sensu czas nie potrafił ani podważyć, ani obalić. Ale to drobiazg nie wiążący się z architekturą. Patrzmy więc dalej. W każdym żydowskim domu były mocne, zamykane od wewnątrz okiennice. Stanowiły one coś więcej niż zwykły detal architektury. Zapytacie dlaczego?... Jaka szkoda, że nie może wam tego wyjaśnić Żyd. Niewątpliwie odpowiedział by tak:

- Pan szanowny pytasz po co są okiennice? To ja panu odpowiem. Teraz czas nie jest spokojny. W Dubnie okiennice uratowały rabina. Bandyci i złodzieje bardzo ich nie lubią, ale za to my lubić je musimy. Prawdziwy dom to on musi mieć okiennice z przewleczkami. Ja panu jeszcze powiem to, że w jednym oknie trzeba pozostawić taki otwór, żeby zobaczyć ogień. W tym miejscu zapytalibyście waszego rozmówcę, o jaki ogień mu idzie. Odpowiedziałby: - Nocny pożar jest najgroźniejszy, już paru Żydów straciło życie i majątek przez nocny ogień. Lufcik w okiennicy to rzecz bardzo potrzebna, tamtędy można zobaczyć blask płomieni. Otóż owe okiennice z przewleczkami i lufcikiem stanowiły w domach żydowskich element wielkiej wagi, Mocne, starannie okute można było otworzyć tylko od wewnątrz. Specjalne otwory w ścianach służyły do wprowadzania żelaznych sworzni, w które wkładano przewleczkę. A że otwory w ścianie są uciążliwe, przy każdym z nich na sznurku lub łańcuszku wisi drewniany kołek, którym uszczelniano dom w czasie gdy okiennice pozostawały otwarte.

Spójrzmy teraz na dach żydowskiego domu. Odnajdziemy tam osobliwą konstrukcję wiążącą się z nakazami religii. Za pomocą drewnianych bloków i prowadnic część połaci dachowej można było przesunąć tak, że w dachu powstawał wielki otwór. To urządzenie niekiedy bardzo chytrze skonstruowane, wiązało się z jesiennym świętem kuczek czyli namiotów. Niektórzy Żydzi - w myśl dawnej tradycji - budowali wtedy na własnych podwórkach nędzne, poszyte trzcina kłecie, bogatsi podnosili jedną z dachowych połaci i ucztowali bezpiecznie na poddaszu, bo tak kazały zwyczaje. Oto kilka zaledwie cech, wyróżniających żydowskie domy. Wydaje się jednak, że poza tymi widocznymi odrębnościami w grę wchodzi tu jeszcze sprawy inne, głębsze. Żydzi w naszych miastach tworzyli odrębne społeczności, wzajemnie popierali się, byli na ogół samo wystarczalni. Ich domy wznosili najczęściej żydowscy cieśle. Te domy, ze względu na odrębną obyczajowość, charakter pracy właścicieli zajmujących się handlem, musiały być inne zarówno w układzie, jak i wyglądzie. W parterach żydowskich domów znajdowały się przeważnie sklepy, magazyny, niekiedy warsztaty usługowe, takie jak magiel, olejarnia, krupiarnia. Mieszkania ciasne i niewielkie umieszczano wówczas na poddaszu. Obserwować, też można było wśród Żydów tworzenie się pierwszych spółek budowlanych, jakby załączków spółdzielni. W wyniku ich działalności wznoszono domy dla czterech lub sześciu właścicieli. Wszystkie mieszkania w tej budowlu były do siebie bardzo podobne na skutek powielania pod wspólnym dachem typowej jednostki mieszkaniowej. Powstawały więc domy wielkie, pakowne o ciekawym wyglądzie. Takich domów chrześcijanie nie budowali.

Sądzę więc, że w naszym budownictwie małomiasteczkowym do wybuchu drugiej wojny światowej istniał jakiś bliżej nie zbadany nurt architektury żydowskiej. Kiedyś

był on zapewne bardziej widoczny, później w miarę zacierania się odrębności obyczajowych Żydów zaczął słabnąć. A że zjawisko modernizowania się ludności istniało - jest rzeczą pewną. Czarne chałaty i pejsy tuż przed wojną stawały się przeżytkiem. Żydowska młodzież bynajmniej nie wyrzekając się tradycji, powoli wyzwała się spod uciążliwych nakazów. Nie uwierzycie, przecież jeszcze ja pamiętam rozwieszane wokół żydowskiej dzielnicy druty stanowiące tzw. „żydowskie niebo”. Te druty określały granicę szabasowych spacerów. Później zjawily się słupy elektryczne i linie telefoniczne, a „żydowskie niebo” zostało zdjęte.

Zastanawiam się, w czym tkwił urok małomiasteczkowej architektury i dlaczego potrafiła ona aż tak bardzo oddziaływać na ludzi? Dziś architektura ta stała się zjawiskiem przebrzmiałym. Można jeszcze tu i ówdzie zobaczyć stary dom, ale najczęściej wisi na nim tablica z napisem „do wyburzenia”. Za kilka lat oblicze naszych miasteczek zmieni się zupełnie i to, o czym mówimy, stanie się już tylko odległym wspomnieniem. I tu rodzi się jakiś żal za przeszłością, bo przecież właśnie ta architektura sprzed stu, a nawet pięćdziesięciu lat stanowiła ramy dla jednego z ciekawszych rozdziałów historii naszego narodu. Była tak bliska nam i stosunkowo tak mało poznana. W czym więc tkwi jej osobliwy, niepowtarzalny urok? Jeśli dziś postulujemy więź architektury z krajobrazem, to powiedzieć trzeba, że budowie naszych miasteczek, ich ulice i place były znakomitym uzupełnieniem pejzażu. Skala domów odpowiadała potrzebom ówczesnego człowieka. Ich forma wywodziła się z potrzeb i możliwości, odpowiadała ona warunkom ludzkiego życia. W tej architekturze nie istniało nic narzuconego. Jeśli zjawiały się nowe rozwiązania lub motywy zdobnicze, musiały one być wcześniej sprawdzone. Nasza architektura rozwijała się w oparciu o społeczną aprobatę. Nie wszystko co nowe przyjmowało się, wzrastało i wydawało owoce. Być może nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że ów społeczny osąd w głównej mierze profilował odrębność naszego budownictwa.

Ponadto o charakterze naszych miasteczek decydował czas. Architekturę tworzyło jeszcze bardziej życie niż budowniczowie. Domy rozrastały się i przeinaczały. Drewniana tkanka budowli miała niemal moc rozrodczą.

Kiedyś dawno na pustym placu wzniesiono dom, taki zwyczajny, z niewielkim ganeczkiem wspartym na słupach. Obok niego postawiono komórkę na drewno. W kilka lat później ganek zmieniono na werandę, w komórce wybudowano piec, ktoś tam zamieszkał. Wprowadzenie tych zmian było początkiem dalszych przeobrażeń. Oto postawiono inną komórkę, przy niej małą szopkę. Na poddaszu głównego domu urządzono mieszkanie, co spowodowało konieczność budowy schodów. Ktoś wpadł na pomysł urządzenia na podwórzu letniej kuchni. Każdy rok niósł ze sobą coś nowego, przy czym wciąż dobudowywano, a niczego nie burzono. Mnożyła się liczba krokwi, gontów, okien. Przestrzeń wciąż dzielono przegrodami pionowymi i poziomymi. Pomiedzy tymi grodziami z belek, słupów i desek człowiek podporządkował się rytmowi ówczesnego życia. Sześć dni pracował siódmego odpoczywał, myślał o wychowaniu dzieci, spokojnie oczekiwał śmierci. Tylko czasem spoglądał ku górze i gdy ujrzał nad sobą ciemny przestwór błękitu, czuł podświadomą radość z tego, że żyje.

To przedziwne narastanie architektury, dodawanie małych daszków do dużych dachów, urządzenie mieszkań na niedostępnych strychach, zmiana komórek na izby dokonywała się w środowisku biedoty. Właśnie gdzieś w żydowskich dzielnicach nad

miarę zagęszczonych, rządzących się własnymi prawami, pośród których w równej mierze nie było miejsca ani na rozważania o higienie, ani zastanawianie się nad estetyką.

Ciekawe jest to, że piękno nie proszone i pogardzone zjawiało się tam mimo wszystko.

Pozwólcie, że przywołam przed wasze oczy obraz tej bliskiej, a zarazem już dzisiaj tak odległej architektury.

Jest lipiec, kończy się upalny dzień. Niebo na zachodzie stało się złote i purpurowe. Gdzieś od łąk wiatr przyniósł zapach skoszonych traw. W powietrzu unoszą się roje drobnych muszek. Jest ich tyle, że przypominają kłęby dymu. Od wielu tygodni nie spadła kropla deszczu. A gdyby tak odwiedzić żydowską dzielnicę? Mamy dziś piątek, wkrótce rozpocznie się szabas. Dzięki suszy, błotna topiel zalegająca ulice upodobniła się do starego, spękanego rzemienia. Z obydwu stron ulicy leżą wydeptane kładki, których teraz nikt nie używa. Kładki są cudownym urządzeniem, wznoszą się ponad ulicą. Gdyby nie one, wiosną i jesienią w ogóle nie można byłoby przejść błotnistym korytem. W tym czasie nawet pogrzebowe konduktory kroczyć muszą po kładkach, co nie jest łatwe. Mówiono, że jeszcze kiedyś za carskich czasów na tej ulicy utopił się kozak wraz z koniem. Śmiałek chciał późną jesienią przejechać wzdłuż ulicy. Błoto pochłoneło go i tylko lanca sterczała. Ale ta opowieść jest zapewne nieprawdziwa, bo teraz, gdy błoto wyschło, nie widać w ulicy aż tak głębokiego dołu.

Tuż przy kładkach, nie poprzedzone żadnymi ogródkami stały domy, jeden obok drugiego. O zmroku na tle purpurowego nieba ich sylwety o stromych, wygiętych dachach wyglądały jakoś drapieźnie. Było cicho i uroczyście. Pustą ulicą wśród czerwonego kurzu szedł Szames, sługa synagogi. Podchodził do każdego domu i swą zagiętą laską stukał do drzwi. Dwa uderzenia laski krótkie, nerwowe i jedno długie nie znoszące sprzeciwu. Szames przypominał o tym, że zbliża się czas, gdy szabas powinien się rozjaśnić. W sobotę rano sługa świątyni raz jeszcze przejdzie ulicami żydowskiego miasta, będzie wtedy wołał śpiewnym głosem „Sztejc auf”, to znaczy „wstawajcie czas na modlitwę”. Ale to stanie się dopiero jutro.

Na razie na łąkach odezwały się derkacze, a niebo poczerwieniało jeszcze bardziej. Zanim słońce skryło się za horyzontem, w żydowskich domach pozamykano okiennice i zapalono szabasowe świece. Ich nikłe płomyki migocą tylko w niezastłoniętych oknach poddaszy. Żydowski siódmy dzień odpoczynku rozpoczął się w piątkowy wieczór. Za kilka chwil z wszystkich domów wyjdą umyjni, odziani w długie chałaty Żydzi. Każdy z nich skieruje swe kroki do domu modlitwy lub synagogi. Każdy będzie niósł pod pachą pękata, aksamitną torbę z przyborami niezbędnymi do chwalenia Boga, będą szli wolno i dostojnie jak przystało na Izraelitów. A później powrócą do domu na szabasową kolację.

Stałem pośród tego przesyconego czerwienią światła i patrzyłem. I wtedy zjawił się ktoś za mną i powiedział:

- Słuchaj wnuku malarza. Po coś przyszedł na ulicę Łazienną, czego tu szukasz? Wysoki Żyd z czarną, jak krucze pióra, brodą poklepał mnie po plecach. Wtedy nie potrafiłem mu odpowiedzieć. Dziś wiem, że szło mi o spotkanie ze Starym Testamentem, który tak wspaniale zilustrował Gustaw Dore. Tamta książka poświęcona jest też Żydom, takim jak ci nasi z Łaziennej ulicy. Tak pojmuję to dzisiaj, a wtedy powiedziałem:

- Panie Majrycku! Czy pan idzie teraz do bożnicy modlić się?

- A gdzie ja mam iść w piątek wieczór?

Pamiętam dobrze tego Żyda. Majrycek potrafił na pakunkowym papierze rysować wspaniałe ornamenty, które później wycinano z desek. Był cieślą z dziada pradziada. Jego rodzina wywodziła się z Litwy. Żydowski cieśla na pewno nie wiedział, że kiedyś żył jakiś Palladio. Umiał jednak bezbłędnie narysować i tokański porządek i jońską głowicę. Wzniesione przez niego ganki odznaczały się naprawdę wielkim arcyzmem. Wiedziano nie o tym nie tylko w naszym mieście. Majrycek pracował również dla okolicznych dworów. Ten człowiek, poza wprawą, musiał mieć olbrzymi architektoniczny talent. Mój dziadek wykorzystywał go do zadań specjalnych. Przypominam sobie, jak żydowski cieśla po cichu i bez rozgłosu wykonywał na zlecenie dziadka cztery wielkie kolumny do pewnego ołtarza. Przychodził do warsztatu rano, coś liczył, rysował, później wycinał krążyny. Tak trwało całymi dniami. Na moich oczach rodziła się kolumna. Obserwując pracę mistrza spytałem:

- Panie Majrycku, a dlaczego te kolumny muszą być pękate jak beczki?

Żyd podniósł na czoło okulary i powiedział:

- Chłopcze! Skąd w tobie taka ciekawość? Chcesz zostać cieślą czy stolarzem?

- Owszem chciałbym budować.

- To zapamiętaj, że słupy te będą dźwigały wielki ciężar. Na każdym z nich będzie siedział anioł!

Majrycek mówiąc to wydał policzki a później kończył:

- Gdy te kolumny będą zmęczone, to napęcznieją w pasie. Rozumiesz?

Czy ja to wówczas rozumiałem? Na pewno nie. Dziś muszę zauważyć, że żydowski cieśla posiadał talent dydaktyczny. Bo jak lepiej wytłumaczyć genezę antazis, czyli wyrzucenia kolumny.

Wspomnienie o „żydowskim mieście” musi być skończone nieludzko i boleśnie, ale zgodnie z prawdą. W 1940 roku hitlerowcy otoczyli tę dzielnicę kolczastymi drutami. Żandarmi wchodzili poza te druty bezkarnie wyławiając, w zależności od kaprysu raz młodych, raz starych Żydów. Odbywały się tam pogromy takie same jak we wszystkich naszych miastach. Małe, pochylone od starości domy były świadkami wielkich ludzkich tragedii, o których milczą biblijne proroctwa. Wielu Żydów rozstrzelano na progach ich domów. Wielu utopiono w jesiennym błocie. W końcu nastął sądny dzień, gdy wszystkich zdrowych i chorych, starych i młodych wywieziono na śmierć. Wtedy specjalne oddziały ludzi i psów przeszukiwały strychy i piwnice domów. Domów drewnianych, licznych. Czy mogły one ludziom stworzyć bodaj pozory bezpieczeństwa? Na pewno nie. Ale człowiek w obawie przed śmiercią własną oraz śmiercią bliskich mu osób szuka różnych sposobów ratunku.

Stoję właśnie na rogu ulicy Łaziennej. Wybrałem pogodny, lipcowy wieczór, kiedy niebo okrywa się czernią. Czuję zapach benzyny i słyszę warkot motocykla. Przy krawężniku ktoś otoczony kłębami spalin mocuje się z opornym silnikiem. Domy przy ulicy Łaziennej są zwyczajne, budowane z pustaków. Nad ich płaskimi dachami sterczą wymyślnie pogięte telewizyjne anteny, które tworzą na tle gasnącego nieba dziwaczny, meandrowy ornament. Pozostał jeszcze jeden dom - rudera bez okien, a właściwie z oknami, poza którymi widać płomienną czerwień. Należy do świata, który już odszedł. Człowiek na motocyklu odjechał, jest cicho. Wiem, że gdzieś na środku tej ulicy, która zmieniła nazwę i nawierzchnię, znajduje się grób Majrycka. Zamykam oczy i przypominam sobie dawne obrazy. Sprawia mi to jednocześnie ból i

przyjemność. Gdybym tak mógł usłyszeć teraz za swoimi plecami pytanie:
- Wnuku malarza, po coś przyszedł na ulicę Łazienną, czego tu szukasz?

Fragment książki „Piękno utracone”

Pierwsze wzmianki o obecności Żydów na ziemiach polskich sięgają IX w. Byli to kupcy żydowscy pochodzący z Hiszpanii, którzy torowali sobie szlak handlowy. Następny okres związany jest z wyprawami krzyżowymi, przypadającymi na lata 1096 - 1147. W tym to okresie dały się zauważyć silne ruchy osadnictwa żydowskiego w Polsce głównie na Śląsku oraz większych skupiskach miejskich takich jak : Kraków, Lwów, Lublin, Kalisz, Sandomierz. W 1264 roku Bolesław Pobożny wydał Statut Kaliski, w którym Żydzi zostali objęci prawem pisanym, uzyskując korzystne przywileje. Mogli oni handlować i zakładać różnego rodzaju rzemiosło. Kazimierz Wielki potwierdził te prawa na całym obszarze Polski. W XIV wieku 0,6 % ludności polskiej było pochodzenia żydowskiego.

Osadnictwo żydowskie w naszym regionie jest znacznie późniejsze. Nadanie praw miejskich dla Hrubieszowa nastąpiło w 1400 roku. Uczynił to król Władysław Jagiełło. Skierował on też główny szlak handlowy przez Hrubieszów, co wiązało się z dużymi korzyściami dla miasta. W tym czasie Żydzi byli obywatelami jak gdyby drugiej kategorii i nie mogli osiedlać się w miastach, tylko poza ich murami, to znaczy na przedmieściach. W 1456 r. w Grodnie, Kazimierz Jagiellończyk nadaje Żydom z Hrubieszowa prawo kupowania i sprzedawania wina i wszelkiego rodzaju towarów w całej Polsce i uwolnił ich od odpowiedzialności przed sądami krajowymi oraz od płacenia myta i cła w kraju. W latach 1498, 1500 i 1502 Tatarzy doszczętnie rujnują miasto. Wtedy król Aleksander, aby go podźwi-gnąć, potwierdza przywileje nadane przez Władysława Jagiełłę. Ustanawia dwa jarmarki w roku i jeden targ w dzień czwartkowy. Od tego czasu pozwolono Żydom osiedlać się w murach miasta. Powstały rzeźnie, browary, młyny, które dawały duży dochód dla miasta.

Podnoszące się z ruin miasto zostaje znowu zniszczone przez Tatarów.

W 1506, 1519 i 1526 roku a w 1544 roku pożar niszczy go całkowicie. W dniu 12 grudnia 1578 roku na prośbę starosty hrubieszowskiego Andrzeja Tęczyńskiego, król Stefan Batory daje przywilej Żydom hrubieszowskim na pobudowanie szkoły, domu dla kantora i rabina oraz drewnianej synagogi. Pozwala też prowadzić sprzedaż mięsa, trunków i żywności w pobudowanych kamienicach i browarach. Domy w rynku mogli budować, kupować i zamieszkiwać Żydzi na równi z katolikami. Ten przywilej powoduje szybki rozwój miasta. Następuje duży ruch ludności, rozwija się prężnie rzemiosło, powstają cechy : kuśnierski, piekarski, szewski, garncarzy, złotników, kowalski, bednarski i mieczników.

Minęło pół wieku rozkwitu, lecz w 1648 roku w wyniku wojen Kozackich pod wodzą Bohdana Chmielnickiego miasto zostało doszczętnie zniszczone. Zmieniony zamek już nigdy nie został odbudowany. Ludność miasta rozproszyła się po okolicznych wsiach, zapanował głód i epidemie. Jak podawała lustracja, w 1664 roku w Hrubieszowie na 103 place przy rynku i ulicach, było pustych aż 84 zabudowanych tylko 19. W całym mieście zostały tylko 4 domy dominikańskie , 9 parafialne oraz 22 żydowskie. Z chwilą wstąpienia na tron Jana Sobieskiego nastąpiły czasy pokoju, miasto zaczęło się odbudowywać, rozwinął się handel i rzemiosło. Niestety miasto znów zostało zniszczone podczas wojny północnej przez armię szwedzką w 1709 roku. Czasy pokoju nastąpiły w latach trzydziestych XVIII wieku. Miasto w tym czasie podnosiło się i uzyskało duże znaczenie. Handel w większym stopniu znajdował się w rękach żydowskich. W 1765 roku miasto posiadało 381 domów, z tego 135 należało

do Żydów, z tego większość domów tzw. wjezdnych. Natomiast liczba mieszkańców została określona na 2500 osób.

W 1768 roku w Hrubieszowie przyszedł na świat Abraham Stern, pierwszy wynalazca maszyny cyfrowej członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z Hrubieszowa pochodzi też rodzina Janusz Korczaka vel Geldszmita, wielkiego lekarz, poety i przyjaciela dzieci. Pierwsze wzmianki o jego rodzinie pochodzą z 1800 roku. Jego pradziadek był szklarzem i wędrownym kupcem. Skupował skórki zajęcze, z których szył kozuchy. Dziadek Janusza Korczaka był doktorem medycyny. Posiadał rozległą praktykę i uprawnienia do czynienia dochodzeń sądowo - lekarskich. Był jednym z najaktywniejszych działaczy społeczno - oświatowych na terenie miasta Hrubieszowa. Rozwijał oświatę wśród Żydów. Był jednym z ofiarodawców największej sumy pieniężnej na budowę synagogi. Pracował w hrubieszowskim szpitalu starozakonnym. Przeżywszy 68 lat zmarł 28 grudnia 1872 roku. Kiedy dobra hrubieszowskie nabył ksiądz Stanisław Staszic, Hrubieszów zaczął się szybko rozwijać. Miasto staje się jednym z najprężniejszych ośrodków handlowych i jest drugim co do wielkości miastem po Lublinie w guberni lubelskiej. Żydzi handlują zbożem, drzewem, mięsem. Powstają szkoły elementarne dla dzieci wyznania mojżeszowego, szpital żydowski w 1844 roku, w 1874 roku zostaje wybudowana nowa bożnica na miejscu starej drewnianej. Bożnica była najokazalszą budowlą po kościele św. Mikołaja. W roku 1871 w Hrubieszowie było 7717 mieszkańców z czego Żydów 4449 osób co stanowi 57,6%.

W 1918 roku, gdy Polska uzyskała niepodległość to według statystyki na ogólną liczbę mieszkańców Hrubieszowa 9598 osób, Żydów było 5313.

Byli oni w posiadaniu większości budynków i sklepów. Całe centrum handlowe było przy rynku i w jego obrębie. Spotkać i kupić tu można było wszystko, począwszy od krowy, konia a skończywszy na igłach i niciach.

Najokazalej prezentowali się starzy Żydzi i Żydówki sprzedające różne słodkie „specjały” - cukierki w wielu gatunkach, owoce, warzywa oraz kramarze sprzedający koszyki, łyżki, garnki metalowe i gliniane. Przy każdym zakupie można było otrzymać rabat i kredyt.

Żydem z pochodzenia był też Bolesław Leśmian (Lesman), który mieszkał w Hrubieszowie w latach 1918 - 1922. Był tu notariuszem. Autor licznych wierszy i zbiorów, w Hrubieszowie napisał „Łąkę”. Życie kulturalne Żydów w okresie międzywojennym było bogate. Istniały biblioteki żydowskie imieniem Pereca w Hrubieszowie, Kryłowie i Du-bience. Szkoły żydowskie „Tel-Chaj”, „Tarbut” i liczne stowarzyszenia jak : „CESTONDZ” (opieka nad dziećmi i sierotami), „GEMITUS - CHERED” (stowarzyszenie dobroczynne). Istniały też partie polityczne „Ha - Oved”, „Poalej Syjon Lewica”, „Frajhajt”. W 1928 roku ukazuje się gazeta „Undzer Wart” (Nasze słowo).

Żydzi biorą czynny udział w życiu miasta, zasiadają w radzie miasta, sądownictwie, uczestniczą w życiu kulturalnym, społecznym, wielu jest dobrymi lekarzami, pracują w miejscowych szpitalach.

Do najaktywniejszych zaliczani byli: Fishel Silberstein - prezes szpitala żydowskiego oraz ochronki dla sierot wyznania mojżeszowego, Rabinowicz - słynny w okolicy adwokat, Kraj cer - aptekarz, Szol-Ajzen - ziemianin, który jako pierwszy

posiadał nowoczesny sprzęt rolniczy, Szmul Brand - główny dostawca prowiantu dla garnizonu Hrubieszów, Familia Reglów - właściciele młyna parowego przy ulicy Żeromskiego, Brand - lekarz miejscowego szpitala, w czasie II wojny światowej oficer Wojska Polskiego, zginął w Katyniu, Familia Putzer - handel zbożem, Pachter - handel drzewem, Werthaimer - rabin, Zyś Rojtmna - właściciel dużego sklepu z manufakturą przy Kozackim Rogu, Beri i Leja Rozenblum - właściciele dużego sklepu z obuwem, Szer - sklep z galanterią odzieżową (największy wybór), Gertel - właściciel sklepu z instrumentami elektrycznymi: sprowadził radia lampowe Philips, Roch - fryzjer, Hubel - złotnik.

Najtragiczniejszym okresem dla ludności żydowskiej była II wojna światowa. Niemcy utworzyli na terenie okręgu lubelskiego tzw. rezerwat dla Żydów. Wiązało się to z masową eksterminacją narodu żydowskiego. Żydzi zostali osadzeni w gettach, w których panował głód i choroby. W okręgu lubelskim powstawały obozy zagłady: Majdanek, Sobibór, Bełżec.

Wraz z eksterminacją Niemcy niszczyli wszelkie obiekty, ośrodki kultu religijnego, synagogi, cmentarze, domy, to co było własnością materialną Żydów. Dzieła sztuki, jak obrazy, meble, złoto, były wywożone do Rzeszy. W Hrubieszowie utworzono getto w obrębie ulic: Rynek, Ludna, Jatkowa. Większość Żydów zginęła w Sobiborze, część w Majdanku lub rozstrzelano ich na miejscowym cmentarzu żydowskim, tylko nielicznym udało się przeżyć. Po wojnie w Hrubieszowie ślady obecności Żydów zniknęły. Pozostał zniszczony cmentarz, a w pamięci wielu Hrubieszowian pan Geist, który miał sklep warzywny obok dawnego dworca autobusowego. Można było u niego kupić ziarna dyni i słonecznika. Nie ma już w oknach świec szabasowych, śpiewu w miejscowej bożnicy, tylko dwa pomniki pozostały i Ściana Śmierci - symbolizująca obecność Żydów w naszym mieście.

Literatura:

1. Przypisy - „Pinkas Hrubieszów”
2. „Hrubieszów przez dzieje” - Biblioteka Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego, tom 16.
3. Teresa Fabijańska - Żurawska, Hrubieszów dzieje i zabytki.
4. Maria Falkowska. Kalendarz życia, działalności i twórczości Janusza Korczaka.